



– Po czasie okazało się, że środowisko architektoniczne postanowiło wpisać ten obiekt na listę dwudziestu ikonicznych obiektów w architekturze, które powstały w Polsce po drugiej wojnie światowej. Jest to jedna z ikon architektury w tym kraju! Ten kościół zgarnął wszystkie nagrody, czyli był najlepszym obiektem i najlepszą przestrzenią publiczną 1998 roku – podkreślał zięć Stanisława Niemczyka.

To rezonowało potem w pracy. – To zostanie po nas na pokolenia – podkreślają zgodnie budowniczy kościoła. Są dumni z dzieła, w którym mają współdziałanie, jednocześnie świadomi wielowymiarowości tego szczególnego budowania, które ma swoje etapy. Ale to się nie kończy. Dalej trwa budowa tej świątyni, ale poprzez budowanie więzi z Bogiem”.

– Ta budowa była dla taty ważna. Wydaje mi się, że ten obiekt dał mu w życiu największą radość. Włosi używają słowa „capolavoro”, co oznacza majstersztyk, arcydzieło. Zawsze wspominał tę budowę. Dobrze się tutaj czuł, stąd ta późniejsza decyzja, że jego pogrzeb odbył się właśnie tu i uroczystości odprawił ks. Raszka – przypomniał pan Robert, wspominając czas tworzenia czechowickiej świątyni. – To była budowa, z której tata wracał szczęśliwy, wypoczęty, mimo że był po dziesięciu godzinach harówki na budowie. To była też taka budowa, która

zrobiła nam krecią robotę,

bo jeśli teraz budujemy kościół i trwa to dziesięć, dwadzieścia lat, to wszyscy zaznaczają: „A w Czechowicach-Dziedzicach budowaliście tylko trzy lata”. Mówię wtedy, że to było jedyne miejsce, gdzie zaprojektowano i wybudowano kościół, bo we wszystkich innych lokalizacjach są tzw. zespoły sakralne, czyli oprócz kościoła jest probostwo i budynki parafialne, czyli masa kubatury. Mobilizacja parafian w tym przypadku była

ogromna, to był ewenement społeczny. I dlatego ten obiekt tak szybko powstał, podlegany łzami i potem robotników.

Obiekt ważny jest również w aspekcie architektonicznym. Praca ta została bardzo szybko nagrodzona. – Nawet tatę mocno to zaskoczyło, bo w 1998 roku na świeżo po skończeniu obiektu zgłosiliśmy go do konkursu na „Architekturę roku województwa śląskiego”. Urząd Marszałkowski zorganizował konkurs „Najlepsza przestrzeń województwa śląskiego”. Ten kościół zgarnął wszystkie nagrody, czyli był najlepszym obiektem i najlepszą przestrzenią publiczną 1998 roku! Dla tych ludzi to był potworny zastrzyk energii. Dostrzegła go również branża, choć to były czasy, gdy nagradzało się głównie banki. Przestało się z pewnym odium patrzeć na to, że to jest kościelne, chrześcijańskie. Po czasie okazało się, że środowisko architektoniczne postanowiło wpisać ten obiekt na listę dwudziestu ikonicznych obiektów w architekturze, które powstały w Polsce po drugiej wojnie światowej. Jest to zatem

jedna z ikon architektury

w tym kraju! – udowadniał pan Robert. – Jednakże nie z myślą o splendorze budowlanych wspólnie z parafianami ten kościół.

Niestety, w przypadku kościołów – wraz ze zmianami ich administratorów – pojawiają się różne zakusy, żeby na przykład coś przestawić czy wymienić drzwi na nowsze.



Za oltarzem została wpassowana w ścianę kamienna Święta Rodzina. Zdjęcia: BARBARA SIEMIŃSKA

Choć tak naprawdę nie ma najmniejszej potrzeby, aby niszczyć genialną myśl projektanta, jego ponadczasowe architektoniczne dzieła. – Dużo się od jego śmierci zmieniło – nie zaprzeczał R. Wojtecki. – Spadła pewna woalka fascynacji tatą. Coś pękło, jakaś kurtyna się odsłoniła i to z jednej strony pokazało nam, rodzinie, mi, człowiekowi wykonującemu ten sam zawód, jaką Stanisław Niemczyk miał charyzmę...

BARBARA SIEMIŃSKA

Ognisko do zmierzchu

Towarzystwo Przyjaciół Ligoty po raz siódmy zorganizowało piknik z okazji święta Zesłania Ducha Świętego, ustanowionego na pamiątkę zejścia Ducha Świętego na apostołów zebranych w wieczerniku, pięćdziesiąt dni po zmartwychwstaniu Chrystusa (stąd nazwa pięćdziesiątnicy).

Piknik odbył się w wigilię tego święta, 27 maja. Imprezę rozpoczął występ Regionalnego Zespołu „Dudoski” z gminy Jasienica, który przedstawił program pieśni i tańców ziemi żywieckiej i Śląska Cieszyńskiego. Następnie przybyli mieszkańcy przemieśli się do parku obok Domu Kultury, gdzie przy ognisku piekli kielbasę. Atmosfera była niewątpliwie wesoła, ponieważ do śpiewu naszych biesiadnych piosenek zachęcał grający na akordeonie Marcin Michalec, członek kapeli „Dudoski”. Nie zabrakło również słodkiego poczęstunku, pysznego kolacza śląskiego. Śpiewy przy ognisku trwały do 21.30, kiedy to zmierzch nie pozwolił już korzystać z przygotowanych śpienników.

W polskiej kulturze ludowej Zesłanie Ducha Świętego zyskało miano Zielonych Świątek lub Zielonych Świąt. Nazwa nawiązuje do pełni wiosny i zaawansowanego okresu wegetacyjnego.

Dawniej, zgodnie z przysłowiem „Na Zielone Świątki robimy porządek

ki”, sprzątno domy i obejścia i dekorowano – majono, gałązkami roślin i drzew, a szczególnie tatarakiem, o czym mówi powiedzenie „Zielone Świątki – tatarak w kątki”. Wierzono, że ma on magiczną moc i zapewni dobre urodzaje.

Jeszcze do niedawna ludowe Zielone Świątki były bogate w rozmaite wydarzenia i zwyczaje. Na naszym terenie popularne było palenie ognisk tzw. sobótek, przy których gromadziła się miejscowa ludność. Towarzyszyły temu śpiewy i tańce przy akompaniamencie zazwyczaj akordeonu, a także pieczenie kielbasy. Bawiono się do późnych godzin nocnych, a wysokie płomienie ognisk i niosące się po wsi wesołe dźwięki śpiewów przyciągały pozostałych mieszkańców. Ponieważ zwyczaj ten odszedł w zapomnienie, nasze Stowarzyszenie postanowiło je odtworzyć.

MAŁGORZATA KWAŚNIAK
prezes TPL

Halina Capik: Zielone Świątki to potoczna nazwa święta Zesłania Ducha Świętego. Wprawdzie ma pogańską genezę, która była związana z radosnymi obchodami wiosny, która budzi roślinność do życia, ale nie tylko, ponieważ w ludzi też wstępowała nowa, radosna siła do życia. Domy przystrajano gałązkami brzo-

zowymi, również w domach ozdabiano obrazami.

W mojej rodzinnej miejscowości, w której spędziłam dzieciństwo w Zawoi, po mszy św. wieczornej, kiedy zapadał już zmierzch, w wigilię Zesłania Ducha Świętego palono sobótki. Jako dzieci nie mogliśmy doczekać się tej chwili. Wraz z dorosłymi wychodziliśmy na górę, powyżej stojących domostw. Tam drewno układano w formie wrzucano stożka, aby ognisko było widać daleko. Śpiewano pieśni maryjne, a potem ludowe przy akompaniamencie skrzypiec, organek lub akordeonu. W miarę możliwości tańczono. Iskry leciały w górę i mieszały się z latającymi robaczkami świętojańskimi. Kiedy ogniska wypalało się, wrzucano ziemniaki i pieczono kielbasę. Dzieci też urządzały zabawy z małymi płonącymi pochodniami. Zabawę kończono zjadaniem pieczonych ziemniaków z solą i kielbasą. Dogasające ognisko i ogarniający chłód nocy zmuszał do powrotu do domu. Szliśmy z nadzieją, że za rok wrócimy tu znowu.

Anna Sygut: Święto Zesłania Ducha Świętego potocznie zwane Zielonymi Świątkami, są świętem ruchomym tzn. przypadają sześć tygodni po Wielkanocy. Dawniej nawet poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego był świętem i wtedy we wsiach, a konkretnie w mojej rodzinnej miejscowości Międzyrzeczu Dolnym była tradycja palenia ognisk, przy których spotykano się i pieczono kielbasę. Było to połączone ze śpiewem piosenek ludowych, a jeżeli znalazła się osoba, która umiała zagrać na jakimś instrumencie, to akompaniowała do śpiewu. Rolnicy byli członkami ZSL – Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i zawsze w poniedziałek wieczorem po Zesłaniu Ducha Świętego odbywała się msza św. za rolników i ich rodziny, po której spotykali się przy ognisku u kolejnych członków ZSL, gdzie tradycyjnie śpiewano, pieczono kielbasę i biesiadowano. Już od jesieni rolnicy zostawiali drewno i chrust, aby wyschnął do Zielonych Świąt, aby ognisko było duże i płomienie wysokie. Nawet była rywalizacja wśród mieszkańców, u kogo jest największe ognisko. Gdzie były suchsze gałęzie, tym wyżej strzelały iskry ognia. Wokół ogniska ustawiano ławki, a gdy zabrakło, to wystarczyły pustaki albo deski. Przy rozmowach i śpiewie spędzało się czas do późnych godzin nocnych.

Piknik na strzelnicy

5 czerwca uczniowie Szkoły Podstawowej w Bronowie oraz grupy przedszkolne gościły na strzelnicy Henryka Sojki w Chybiu, członka Koła Łowieckiego „Knieja” w Zabrzegu. W sumie z kilkugodzinnego wypoczynku na łonie natury skorzystało ponad dwieście dzieci wraz z opiekunami. Wdzięczności za taką możliwość nie kryła Bogusława Rojczyk, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Bronowie, która podkreślała, z jaką niecierpliwością dzieci czekają na coroczny, mający długoletnią tradycję wyjazd. Tym bardziej, że w ostatnich latach z powodu problemów z koronawirusem trzeba było z niego zrezygnować. Za to w tym roku aura wynagrodziła piknikowiczom niedogodności związane z pandemią, więc okolica wypełniona była dziecięcym gwarem. Uczniowie chętnie brali udział w zmaganiach strzeleckich z wiatrówki, które odbywały się pod czujnym okiem sędziego. Inni grali w piłkę i badali zakamarki pobliskiego lasu. Oczywiście nie zabrakło poszukiwania łusek z naboju, które mali odkrywcy traktowali niczym skarby. Kto choć raz w czasach szkolnych postawił nogę na otulonej lasem i łąkami strzelnicy pana Henryka, wie, że pobyt w tym miejscu bez takiego znaleziska przywiezionego do domu trudno uznać za udany.

Panowie, którzy z ramienia gospodarzy towarzyszyli dzieciom i ich opiekunom, czyli poza właścicielem strzelnicy między innymi Lesław Hankus z KŁ „Knieja”, zadbali również o podniebienie. Serwowano herbatę z sokiem malinowym, pieczoną kielbasę, soki i słodkości. Tak ugoszczeni uczniowie z Bronowa najpewniej już dziś przygotowują się do jesiennej zbiórki żołądki i kasztanów dla zwierzyny leśnej, aby za rok ponownie zagościć w tym urokliwym miejscu. (sn)



Fot. ARCHIWUM TPL

Zdjęcia: JOANNA SOSNA

